

Nie dajmy się nabierać

Powiedzenie „nie szata zdoła człowieka, lecz cnota, którą w sobie nosi”, przypisuje się św. Janowi Bosko (Giovanni Melchior Bosco 1815–1888), autorowi wielu mądrych i aktualnych powiedzonek, z których mniej znane to: „szatan boi się ludzi radosnych” i „odpoczniemy w niebie”. Ale nim odpoczniemy w niebie, trzeba się na tym ziemskim padole nieźle natrudzić, szczególnie gdy chcemy poznać otaczającą nas rzeczywistość i coś z niej zrozumieć.

Maria Cywińska, socjolog w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” tłumaczy coraz powszechniejsze oszustwa w Internecie tym, że ludzie gotowi są szczególnie wierzyć słowu pisanemu, gdy mogą je zobaczyć, jak w Internecie. Ufają także temu, co jest ładne, co cieszy oko. Zawsze miałem podobne przekonanie, ale nie sądziłem, że zajmuje się tym naukowo socjologia. Teraz, skoro na zamieszczonym w gazecie zdjęciu widać ładną i uśmiechniętą twarz pani socjolog, mam dodatkowy dowód, że musi to być prawda, o której powinni pamiętać nie tylko korzystający z Internetu.

Można tu przywołać przykład pewnego znanego polityka lewicy, który nawet się odchudził o kilka kilogramów, a na gałki oczne założył niebieskie szkła kontaktowe, a wszystko po to, by zyskać większą popularność w wyborach. U polityków to już normalne.

Nauka potwierdza, że większość z nas ma skłonność wierzyć we wszystko, co jest napisane, a więc jest gotowa wierzyć mediom,

a już szczególnie telewizji, gdy wiadomość zyska walor wzrokowy w postaci słupków i wykresów albo gdy pojawi się ładna aktorka, jak to miało miejsce w listopadzie 1989 roku, i zakomunikuje, że oto dziś skończył się komunizm. Ciągle czekam na ten moment, gdyż zakończenie komunizmu jakoś nie chce mi się kojarzyć jedynie z zapełnieniem półek sklepowych.

Prawdziwy koniec komunizmu kojarzyłby mi się przede wszystkim z potępieniem kłamstwa oraz manipulacji, ale w tej dziedzinie w porównaniu do okresu komuny niewiele się zmieniło.

Z faktu naszej naiwnej akceptacji dla słowa pisanego i telewizyjnego obrazu mogą wynikać nieporozumienia w postrzeganiu rzeczywistości. Ostatnie tygodnie obfitowały w tragiczne wydarzenia, których ofiarami stali się policjanci. Zabójstwa, napady, a w miniony wtorek podpalenie dwóch policjantów ochraniających komornika. Można odnieść wrażenie, że jesteśmy świadkami szczególnego nasilenia się zagrożeń wobec Policji. Tymczasem nie. Policja tłumaczy, że podobna ilość ataków na policjantów miała miejsce w innych latach, natomiast te obecne są szczególnie nagłośnione w mediach, stąd takie właśnie wrażenie. Otóż to. Mamy jeszcze jeden dowód na to, jak rzeczywistość dzięki mediom może się rozmijać z naszym jej postrzeganiem.

Informacje, tzw. newsy, komentarze, opinie, itd. rządzą się swoimi prawami. Można je przyrównać do pogody, gdy nadchodzą nagle frontami albo do stada gęsi, a może raczej baranów,

które pędzą zgodnie w jednym kierunku. A wystarczy jeden baran, by poderwać resztę do gonitwy.

Zmierzam do artykułu w tygodniu „The Economist” wydawanym od wielu lat w Anglii. Ostatnio pochwalił on polityczne i gospodarcze osiągnięcia rządu Donalda Tuska. Wśród sukcesów wymienił modernizację dróg i kolei, reformę emerytalną, poskromienie biurokracji, w tym możliwości lepszego rozliczenia się obywatela z fiskusem. Do zagrożeń zaliczył „destruktywną politykę” prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którego, jak pisze, popularność jest tym większa, im mniej się wypowiada. Toż to klasyczny artykuł napisany w Polsce przez polskiego dziennikarza i przesłany do druku w Anglii. Normalny brytyjski dziennikarz, gdyby pobyl kilka dni w Polsce, niczego takiego by nie napisał, szczególnie o tej modernizacji kolei i zaniku biurokracji. Doszedłby do przeciwnych wniosków. Ale ile radości było z cytowania tego artykułu w mediach, ile zachwytów wśród polityków rządzącej koalicji. Patrzcie, oto napisano o nas pochlebnie, chwałą nas za granicą. O artykule wspomniał nawet Bronisław Komorowski, ale najwyraźniej nie doczytał do końca, gdyż „The Economist” uważa Radosława Sikorskiego za najlepszego kandydata na prezydenta. Tygodnik przypomina, że studiował w Oksfordzie, jego żona jest Amerykanką, a polityka zagraniczna Sikorskiego to pasmo sukcesów. „The Economist” uznawany jest za pismo prestiżowe i niezależne, ale czy jest takim, skoro artykuł o Polsce nie został podpisany imieniem i nazwiskiem. Ponoć taki mają tam

zwyczaj, bardzo dziwny, bo nawet ulotka reklamowa ma jakiegoś autora. Autora nazwijmy więc umownie: Jan Kowalski.

Do słowa pisanego należy podchodzić z umiarkowanym zaufaniem, zwłaszcza w Internecie, gdzie pisać może każdy, o czym tylko chce. Każdy też może być politykiem i dziennikarzem, i może mówić, co chce. Z wyjątkiem jednak profesorów: Andrzeja Nowaka, Jerzego Roberta Nowaka i Andrzeja Zybertowicza, a także doktorów Cenckiewicza i Gontarczyka i magistra Zygzaka. Do tego zestawu osób dziś nieprawomyślnych można jeszcze dodać paru dziennikarzy.

Zakresu krytycznego mówienia pilnie strzegą w naszym kraju niezawisłe sądy, które jednak nie dopatrzyły się zniesławienia w tym, że Palikot nazwał chamem (i wieloma innymi jeszcze epitetami) urzędującego prezydenta.

Nasz ostrożny krytycyzm do słowa mówionego powinien się powiększać, gdy słowa polityków przepojone są miłością do obywateli, a ci, którzy je przekazują, jak twierdzi wspomniana pani socjolog, „są ładnie ubrani i potrafią się kulturalnie wysławiać”.

I wróciliśmy do myśli ojca Jana Bosko. Szukając prawdy o życiu, szukajmy w ludziach przede wszystkim ich wewnętrznych cnót. Nie dajmy się nabierać.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 25.03.10